Rozmaitości

Dnia 5. Czerwca — Ner. 23. — Roku 1841.

JEŹDZIEC ARTYSTA.

(Z NIEMIECKIEGO PANA MALTITZ.)

W wysokie piętra aż pod banię w dach
Ogromném kołem lud zapełnił gmach,
A dzień wiosenny miłém słońca złotem
I grzmiąca trąba wrzaskliwym łoskotem
Ochoczo wabią w śmiałéj sztuki grę.
I coraz więcéj w ścianach gmachu wre
I coraz większém wyludnieniem miasta
Lud gmach przepełnia, większa ciżba wzrasta.
Bo głośnéj sławy, w swym zawodzie cud,
Mistrz, jakich nié ma, dziś ma zdziwić lud.—
Już złoty wieczór ziejąc błogim chłodem,
Osiada lekko i ocienia gmin—
Wtém kotły, trąby trzykrotnym zawodem
Zagrzmiały hasłem w niebezpieczny czyn,
I razem w koło głębokie milczenie.
Bo jakby wicher, gdy po stepie żenie,
Co siły konia, strasznym pędem w czwał
Za jeźdźcem jeździec w środek cyrku wgnał!
Początek dzieła. Dziko o wygrane
Ze sztuką siła stanęły w zadane.
Chęć chwały grzeje, zapał męztwo wzmaga,
O lepszą idą śmiałość i odwaga!
I co raz straszniéj, aż groza przenika,
Przeciwnik godzi, bije w przeciwnika;
Co dotąd sztuce nigdy nie szło w dział,
W to dziko idzie najszaleńszy szał!
A jak grzmi burza, gdy wichrzy na borze,
Oklasku gradem zagrzmiało przestworze.
A tu—gdy jeszcze oklask w uchu tkwi,
Zawodnik nowy wchodzi w cyrku drzwi
I wszystkich zwrócił na siebie spojrzenie.
Włos kruczy zwolna płynie mu w pierścienie,
Lecz z czarnych oczu bije ognia strzał;
Achilla postać, gdy pod Troją stał.
I długo patrzy zimno w zgromadzenie
I w lekki pokłon wzniósł ku czołu dłoń
I zwrócił w miejsce, gdzie go czekał koń.
A jak szmer liścia, kiedy pora mglista,
Szept w koło idzie: »To on — on — Baptysta,
»Najśmielszy jeździec, piérwszy z jeźdzców mąż!«
Tak daléj bieży, coraz daléj wciąż.
»Lecz jakiż smutek bledzi jego lice,
Ma coś na sercu, ciérpi pokryjomu!.
Zacnego, mówią, jest on synem domu,
Miał to nieszczęście kochać niewdzięcznicę.
A jak to bywa, żal rozpaczy słucha,
Ten zawód obrał.« Tak sobie do ucha
Lud opowiada i w domysły brnie.
Aż oto razem trąba daje znak,
Grom kotłów runął, koń z jeźdzcem—ni ptak,
Bez siodła, lejcu, śród trwogi, zdziwienia,
Ni owa strzała puszczona w przestrzenia,
Na wyścig z myślą w okół cyrku mknie!
A z twarzy ludu niema bojaźń gada:
»Ach przebóg zginie!—już po nim!—upada!
»Lecz nie!—ocalał!—zguby uszedł przecie!
A on spokojny i w niebo wpatrzony,
Wieczornéj zorzy łuną spromieniony,
Jak niby ten bóg, coto wichrem włada,
Niepomny zguby ani żadnych strat,
Zwycięzko stojąc na rumaka grzbiecie,
Nie pyta oto, że w przestrachu świat!
I co raz straszniéj po okrężném błoniu,
Gdy wszyscy w trwodze, że spadnie, że zginie,
Jak gdyby piorun na powietrznym koniu,
W najśmielsze waży, okropne obiéra!
Koń mając rozkaz w groźnéj pana minie,
Aż ziemia stęka, tak się w pęd rozpiéra!
A wrzask okrzyku łamiąc się o ściany,
Uwieńcza sztuki widok niesłychany.—
Lecz przebóg! patrzcie! koń się w pędzie ściął,
Płochliwie parsknął, dziko w górę spiął,
Jak wryty stanął, naprzód ani krokiem!—
Bo nad okręże biały welon wieje.
W tę stronę jeździec dziko rzucił okiem
I z trwogi zadrżał jakby żmiję z-oczył
I na coś patrzy jakby sen go droczył,
Nie wierzy oczom, patrzy i truchleje—

Bo widzi postać, co mu bóstwem była,
Tę, co go skarbu, spokoju zbawiła,
Za której stratą tyle łez uronił,
Przed której wzrokiem w świat za oczy gonił,
A teraz biédny — jakiż cios dla niego,
Tę samę widzi — przy boku drugiego! —
Złowieszcze czucie zgon mu zapowiada,
Koń razem z panem to czucie podziela,
Obadwa patrzą drząc w nieprzyjaciela,
Obudwóch razem przestraszyła zdrada!
Zadziwia wszystkich scena wzruszająca,
Po licu jeźdzca płynie łza gorąca!
Grzmią kotły w zawód, trąba groźno wzywa,
Lecz nadaremna téj zachęty moc.
Już on nie słyszy, to go nie zagrzéwa,
Jak martwy stoi, w jego oczach noc!
Bo co mu niegdy spokój duszy wzięło,
Boleśnie teraz w duszy mu stanęło
I krwawo wznawia srogie serca bicie!....
Lecz w téjże chwili ogniem ziskrzył oko,
Już dzikość jego nie ma żadnych granic,
Jak wichr pogonił, już mu niczém życie!
Już o nic nie dba i wszystko ma za nic,
Choć w skok najwyższy, to mu niewysoko,
Na wszystko waży, zguby się nie chroni,
Bo rozpacz za nim, rozpacz przed nim goni!
A koń przeczuwa z czém się jeździec wadzi,
W ostatnią służbę wszystkie siły zbiéra,
Ostatnie duchy z wszystkich sił wypiéra,
By razem ginął, z całéj mocy sadzi!
Zagrzmiały kotły, okrzyków tysiące
Wydają usta, ale trwogą drżące.
A on raz jeszcze ku niéj powiódł okiem,
I widzi lice zlane łez potokiem —
Niewysłowiona boleść go przeszywa,
On nieszczęśliwy, ona nieszczęśliwa,
To grot ostatni, już mu umrzéć doba!
W śmierć kopnął konia—już w powietrzu oba—
Muzyka zmilkła, wrzask trwogę rozszerzył,
Koń w kłąb się zwinął — o ziemię uderzył!...
W rozległym cyrku grobowe milczenie—
Śmiertelny przestrach wszystkich zmienił w słup.
Ostatnie zorzy zajrzały promienie —
Gra zakończona — śmiały jeździec — trup.

i–n–k.

POD JAKIM WZGLĘDEM NALEŻY
LITERATURĘ KLASSYCZNĄ
TO JEST:
GRECKĄ I RZYMSKĄ UWAŻAĆ.

Wir sind nicht, um zu seyn,
Wir werden, um zu werden.
Tiedge.

Wszystko, co ma związek z oświeceniem człowieka, co należy do sprawy jego najważniejszéj, nie może być dla niego obojętném; owszém zasługuje na jego szczególną uwagę. Pod tym względem musimy także literaturę klassyczną uważać, musimy się dostatecznie przekonać, jaki jest jéj udział na nasze towarzyskie uobyczajenie, a wtedy ocenimy ją przyzwoicie.

Jak każda osoba, tak też każdy naród ma swoje życie, i swoję mowę. Bo chociaż człowiek w istocie swojéj nigdy i nigdzie się nie zmienia, jednak według różności czasu i miejsca, różnie się usposabia. Wychowanie, obyczaje, nałogi, przesądy, religija, forma rządu, klima, sposób życia spływają, jak promienie słońca, mocą śkła palnego do jednego ogniska, do życia narodowego, które przerobione w umysłowy utwor, literatura przechowuje.

Człowiek przyjmuje drogami zmysłowemi świat w siebie, przerabia go i znów oddaje, ale w innéj, często jeszcze piękniejszéj formie*); tworzy sobie nowe pojęcia, potrzebuje więc nowych znaków dla ich określenia; co raz więcéj poznaje świat i siebie, co raz więcéj odkrywa rzeczy nowych, którym mowa nadaje wybitne piętna. Jak inny obraz świata w duszy dziecięcia, młodzieńca, męża; tak się też świat w narodzie w stosunku jego oświecenia w różnych kształtach odbija, potrąca strony jego duszy, której myśl i czucie w mowie się ucieleśnia, obudza w nim wolą, która się w czynach objawia. Dla tego język każdego narodu, jako oblicze myśli i uczuć jego, z umysłowém ukształceniem równym postępuje krokiem; żyje sam w sobie, doskonali się, albo się psuje obczyzną.

Nasza religija święta, która swój kościół zbudowała na zwaliskach bałwochwalstwa, pokazała człowiekowi nicość tego świata, oderwała go od ziemi, dała mu nadzieję zbawienia w niebie**) wpoiła w serce miłość, która jest ze wszystkich darów największy***). Człowiek zajął się Bogiem, cnotą i sobą, świat mu się stał obojętnym; wzgardził słusznie religiją pogańską; ale że

---

*) *So ist doch, was er von sich strahlet,*
Noch schöner, als was er empfing.
Schiller.

**) Rzym. Rozd. 8. W. 24.

***) I. Kor. Rozd. 13.

ta miała związek konieczny z sztukami i umiejętnościami, nie miał także i dla tych wielkiego szacunku, póki nie poznał, że prócz serca potrzeba oraz i rozum kształcić. Tak pod tarczą religii chrześcijańskiéj z starego świata narodził się nowy, którego obraz pokazał się w nowéj literaturze. Poezyja narodów chrześcijańskich jest kwiatem odrębnego charakteru, w inny sposób opiéwa inną historyję, sławę, inne skłonności i obyczaje. W świecie starym człowiek podsłuchiwał naturę w miejscu jéj tworzenia, było dlań niebo na ziemi; dla nas go tu nie ma, bo pókiśmy w ciele, pielgrzymujemy*); u nas się nie rodzą bogowie, zdziczały gaje, które w miłym szmerze Boga objawiały, zamilkła Pytia w Delfach, Apollo nie błąka się po górach Olympu, Helikonu, Parnasu. Nié ma już owéj rubasznéj prostoty; nastąpiło zaprzanie się samego siebie. Dla tego w starym świecie poemata i wszystkie płody sztuk nadobnych, co do treści i formy są wykończone. Mistrz potrafił ideę w formie pokazać odpowiednéj, zlać duszę i ciało w jedność harmoniczną; w świecie chrześcijańskim dusza na wygnaniu, tęskni za ojczyzną, z któréj przyszła, czyta przez tkankę w księdze wiecznych ideów, tworzy sobie ideały, jakie trudno w ciele oglądać.

Literatura klassyczna od Greków i Rzymian potomstwa w spuściznie zostawiona, jest zatém dla nas historyczną, język jéj jest umarły, równie jak naród, którego tylko pomniki uwiecznione w piśmie zostały. Jak niepodobna Greków i Rzymian zmarłych wskrzesić, tak téż niepodobna ich język, który jest ich myśli wizerunkiem, upowszechnić, z Platonem i Arystotelesem, z Ciceronem i Liwiuszem myślić i pisać. A to nie dla tego, jakoby naród ludzki już tak zkarlał, iżby pisarzy starożytnych nietylko nikt prześcignąć, ale nawet doścignąć nie zdołał; ale dla tego, że czasem i miejscem różnimy się od nich, że język ich jest jak roślina zagraniczna, która bez korzeni w najlepszéj cieplarni nie może mieć życia czerstwego. Umarłéj mowie nie można nadać życia i barwy, którą straciła, ile że myśli i sercu obca; w niéj dziécię nie słyszy swych rodziców, lud nauczającego kapłana, przyjaciel przyjaciela, kochanek kochanki. Tylko mowa żyjąca w ustach narodu, wykrywa każde poruszenie życia wnętrznego. Jéj melodyjny potok otwiéra serce nasze, płynie w serce drugiego, objawia potęgę woli, gwałtowność namiętności; wnet łagodna, wnet burzliwa; tu spada, tam się podnosi; huczy jak grzmot albo igra jak strumyk; raz leje balsam w serce, raz je zatruwa; znowu depce nogami lub w niebo niesie na skrzydłach Serafa. Jak więc chwalebne najłaskawszego naszego Rządu postanowienie, że łacina urzędowa zniesiona; wyzwoliły się urzędy z karbów niewolniczych, przestały być kastą oddzielną i nieprzystępną dla czasu, w którym żyjemy.

Przytém wszystkiém, mimo nasze inne uobyczajenie, ważna jest dla nas literatura klassyczna.

W porządku wiecznym świata nie ma przerwy, nié ma nic z siebie i dla siebie tylko, nic się nie rodzi, aby tylko było, ale aby rodziło; każdy dzień jest matką nocy, a każde zaranie jest téj dzieckiem; wszystko co jest, jest wynikiem tego, co było, ale zarazem przyczyną tego co będzie; nic nie stoi, wszystko płynie. Jak w świecie fizycznym, tak téż moralnym wszędzie jest związek konieczny. Nikt sam z siebie nie wzniósł się wysoko, i gdyby każdy człowiek poczynał i rozwijał wszystko z siebie, nie dalekoby zaszedł. Moralne nasze postępowanie ma związek z sprawami i żywotem ludzi, którzy przed nami byli; patrzymy z góry na wielką przestrzeń, stojąc na wieży cudzémi rękoma zbudowanéj. Oświecenie narodów nie rodzi się, jak Minerwa z głowy Jowisza, z teraźniejszości; ile że ta jest końcem przeszłości i oraz początkiem przyszłości, która jest w rękach boskich, i którą żaden bakałarz nie zbada. Z objawienia prawdy ludziom w różnych czasach, wzrasta całe drzewo oświecenia. Tak wtkani jesteśmy w osnowę całość stanowiących rzeczy, które ręka czasu zaciéra, ale ich piętno zostaje w dziejach wiecznie; tak prowadzi Bóg ludzi drogami tajnémi do ostatecznego celu; tak się wiąże łańcuch ukształcenia naszego: postacie ludzkie znikają, ale duch ich żyje nieśmiertelnie, stając się zasobem dziejów.

*) II. Kor. Rozd. 5. W. C.

Postawą chlubnego Europy oświecenia są Grecy i ich uczniowie Rzymianie; obudwóch tych narodów zostały pomniki, które burzę czasu przetrwały, na ołtarzu w kościele Mnemozyny złożone. Wszystkie usiłowania Greków wymagają od nas wielkiego uszanowania; oni przeżyli piękne młodociane lata w bujnéj fantazyi, u nich w bratnim związku religijnym i politycznym zakwitła poezyja, onito najprzód po manowcach doświadczalnych i ślizgawkach niebezpiecznych szukali prawdy. Grecy poznali w ciele słowo i dźwięczną w przyrodzie harmonię; położyli pod promieniem pięknego słońca, węgielny kamień budowy filozoficznéj; wznosili ją co raz wyżéj, dziedzicząc kolejno zebrane materyjały, z któréj Plato na skrzydłach wyobraźności wleciał w krainę ideów, a godny jego uczeń Arystoteles zatkwił na niéj chorągiew, którą aż w siedmnastym wieku Karteziusz (*Des-Cartes*) zdjąć się ośmielił. Grecy byli piérwsi uprawiacze naukowéj niwy: byli mowcy, filozofowie, poeci i dziejopisowie.

Celem Rzymian było zdobycie świata, dla tego ich duch nie objawia się w systematach filozoficznych; ale w wymowie, dziejach, sztuce wojennéj i panowania. Do Rzymu spływały skarby trzech części świata, Rzym opływał w rozkoszach zmysłowych; czego owe bramy tryjumfalne, owe teatra, nagrobki, drogi publiczne, łaźnie, wodociągi, będące jeszcze dzisiaj w zwaliskach podziwieniem, dostatecznie poświadczają. Prawda, że wiek Augusta rozkrzewiał nauki: powstały szkoły w Rzymie, Medyjolanie, Marsylii, Afryce, Nikomedyi; ale Rzymianie nie mogli się nigdy uwolnić od naśladownictwa literatury greckiéj.

Nareszcie spełnił Rzym swoje poselstwo, cała budowa państwa olbrzymiego, któréj filary nad 400 lat w zbrodniach i występkach gniły, z wielkim łoskotem runęła. Nieznanych północnych narodów straszna nawała, jak szarańcza, rozlała się po rzymskiém państwie. Znikło życie literatury greckiéj i rzymskiéj; na szczęk broni uciekły muzy. Narody z lasów nie mogły mieć do nauk smaku; albowiem wprzód serce religiją chrześcijańską kształcić się musiało. Kiedy na wschodzie światło literatury jeszcze błyszczało; w całym zachodzie od 6go do 15go i 16go wieku, utrzymywała się tylko łacina najwięcéj w klasztorach. Gdy po wielkich burzach i nawalnicach, po wygnaniu muz z Carogrodu, odkryto źródła literatury klassycznéj; zaczęła się Europa z odmętu wynurzać, zaczęła się na nowo kształcić. Od tego czasu, od którego zgłębianie dzieł dawnéj Grecyi i Rzymu zajęło znakomitych mężów, wykłuł się nowy porządek społeczeństwa; co raz dzielniéj kolejnym wzrostem postępowała nauk uprawa w skutek czynnéj umysłu działalności; zapalone na nowo pochodnie rzuciły światło na około siebie. Duch boskim ogniem z długiego letargu ockniony, wyszedł z siebie, w ważném pokazał się działaniu, otrząsł się z przesądów i zaciągnął pod własną chorągiew; udał się na nowy obszar czynności, wyłamał się z karbów zależności, przyszedłszy do świadomości własnéj; uczuł różne potrzeby i poszedł szukać środków ku ich zaspokojeniu: wynalazł kompas, który mu pokazał drogę do Indyi, którym odkrył świat nowy. Od czasu odrodzenia literatury klassycznéj, poszedł człowiek na wielkie pole popisu: stąpił na szczebel, na którym stał Arystoteles, pokochał przyrodę, wybawił jéj skarby z zaklęcia, wzniósł się nad Ptolomeusza, wstrzymał słońce i ruszył ziemię.*)

W szkołach, które nie kształcą wyłącznie do jednego stanu, uczymy się języka greckiego i łacińskiego, aby zbadać sztuki, umiejętności, religiję, prywatne życie, charakter, politykę greckiego i rzymskiego narodu; aby wyśledzić ducha, który się w formie uzmysłowia; aby zobaczyć z pokorą w dziejach narodów rękę Opatrzności boskiéj; aby łącząc przeszłość z teraźniejszością, wszystko cokolwiek duch ludzki wymyślił, naznaczyć piętnem filozoficznem;

---

*) W Polszcze akademija krakowska bawiła się naukami takiémi, które niewielkie przynoszą umiejętnościom pożytki, aż za Kazimiérza IV. lepsze nastąpiły czasy. Grzegorz z Sanoka, arcybiskup lwowski, zmarły r. 1479, najpiérwéj wzbudził smak do literatury klassycznéj, czytając na prelekcyjach publicznych Wirgilijusza i innych autorów rzymskich. Dzieje kro[l.] pol. przez Jer. Sam. Bandtkie. Tom II. str. 89. w Wrocł. 1820.

aby się przypatrzyć przygotowaniu przędzy na suknią, w którą się teraz Europa ubrała. A zatém nie dla szkoły, ale dla świata uczymy się literatury klassycznéj, bo nie na słowodłubów, ale na ludzi kształcić się mamy. Cała więc nauka nie to tylko ma na względzie, aby anatomicznie rozbiérać na części perjody, okrzesywać gładko frazesy, naznaczać rzeczownikowi zdobiących adjutantów, przyćmić rzecz uwagami wyjaśniającémi. Nie zależy wszystko na tém, aby się tylko uprawą mowy trudnić, która z przeznaczenia swego zawsze jest podręcznym, ale nie głównym środkiem, ale nie zamiarem.

Prócz téj ogólnéj historycznéj korzyści z literatury klassycznéj, prócz łatwego i gruntownego nauczenia się języków romańskich: włoskiego, portugalskiego, hiszpańskiego i francuzkiego, które z łacińskiego uformowały się; jest jeszcze naszym szczególnym interesem sławiańskim posiadać o niéj należytą wiadomość. Najprzód, że dawni Grecy i Rzymianie, jako też carogrodzcy czyli bizantyńscy pisarze, o Sławianach świadectwa zostawili; powtóre, że materyjały historyczne, dotyczące się narodu sławiańskiego, częścią wiadome, częścią jeszcze w nieznaném zaciszu będące, są płody najczęściéj pióra łacińskiego z średniego wieku.

Narzecze piérwotne sławiańskie,' teraz cerkiewne, objaśnia w wielu względach narzecza pobratymcze*). Cyryl i Metody uczynili je około roku 863 pismiennym językiem, którym aż do 17 wieku zostawał; ale będąc sami Grekami**) z Sielunia (z Tessaloniki), zostawili w księgach z greckiego tłumaczonych wiele kształtów i wyrazów, które bez wiadomości języka staro-greckiego, dla nikogo nie mogą być zrozumiałe.***) Atoli nie tylko ci dwaj mężowie zostawili w przekładach wyrazy greckie, ale język sławiański, ile że Sławianie mieszkali także w Grecyi*), miał ich wiele jeszcze przed tém, które i teraz w narzeczach sławiańskich znajdują się**). Gdyśmy się więc przekonali, że literatura klassyczna, ze względu historycznego jest dla nas potrzebna; zachodzi jeszcze pytanie: czyli greckich i rzymskich autorów nie zastąpią tłumaczenia? Aczkolwiek dobre przekłady są pożyteczne, i można z nich nabyć wiadomości; jednak już z tego, co się wyżéj powiedziało, łatwo

---

*) »Jest on (dyalekt cerkiewny) matką innych dyalektów sławiańskich, jest niewyczérpaném źródłem do wzbogacenia i udoskonalenia onych, jest obszerném polem do potrzebnych w tym względzie badań filologicznych.« Prawda Ruska w Warszawie 1820 przez J. B. Rakowieckiego.

**) Jer. Sam. Bandtkie Tom. I. str. 90.

) N. p. Ακαθιστος (*Akafyst*) z słowa καθιζω, siedzieć i z przysłówka przeczącego: α, które znaczy w sławiańskiém: *ne*, nie. Albowiem pod cesarzem Heraklijuszem i patryjarchą Sergijuszem Carogrod przez Saracenów oblężony, uwolniony został. Duchowieństwo i lud zgromadzony w kościele pieśń do N. P. Maryi całą noc stojąc (nie siedząc, ακαθιζων) śpiewał, kończąc każdy przedział słowy: »Χαιρε Νυμφη ἀνυμφευτε.« ***Raduj sia Newisto nenewistnaja; raduj się Oblubieuico niezaślubiona. ***Newista***, niewiasta pochodzi więc z greckiego: νυμφα, νυμφευθεισα; z przeczącém α: ανυμφευτος, ανυμφευθεισα, niezaślnbiona, ***nenewistnaja.*** Zob. ***Briefe über den Gottesdienst der morgenländischen Kirche aus dem Russischen übersetzt, und aus dem Griechischen erläutert. Dokt. Edw. von Muralt. Leip. 1838.***

*) Paul Joseph Schaffarik ***über die Abkunft der Slaven nach Lorenz.*** Surowiecki ***Ofen 1828.***

**) Naprzykład:

Νη ιὐ δησα ζα νιν,	Nie chodziłem za nią,
Ἀμα παρηλθε ζα με,	Sama przyszła za mną,
Γοκως τα ὀ Fισκα	Jako ta owieczka
Ζα σελινα τραφαν.	Za zieloną trawą.
Νη ποτιοση ζα με,	Nie poziéraj za mną,
Ὀσσε τοι Fυποπιτνεσι,	Oczy ci wypadną,
Πελε τοι ποτιοςασθαι	Było ci poziérać,
Κοτ' ἐπελον βαννα,	Pókim była panną.

Ἰθυω ἱνα ὀρη, idę na góre; Κοτεροι δομοι νεοι εἰσι, które domy są nowe; Εἰαρινοι κοσσυφοι, jare (wiosienne) kosy (gatunek ptaków); πελεθος, ***boloto***, błoto; πτερον, ***pero***, pióro; μειρω, ***miriu***, mierzę; σκαζω, ***skaczu***, skaczę; πιω, ***piu***, piję; νυνι, ***nyni***, ninie (obecnie); δερω, ***deru***, drę; ρεω, rzéc; ειρηκα, rzekłem; μυς, mysz; σιτος, żyto; διελω, ***dilu***, dzielę; τειρω, ***tru***, trę; κωλικη, kolka; δωρον, dar; ζευγλη, cugiel; δρυς, drzewo; δρυϊνος, drewniany; τριβω, ***terebiu***, trzebię etc. etc. Dankowski. ***Die Griechen als Stamm- und Sprachverwandte der Slaven. Pressb. 1828.***

osądzić, że nie mogą zastąpić piérwotworów. Mowa w ustach narodu żyjąca postępuje z czasem, wyrazy wychodzą z używania, przybiérają często w miarę zwężenia lub rozszérzenia objętości pojęć (*Umfang der Begriffe*) podobne tylko znaczenia do tych, które przed tém były. Dla tego też tłumaczenie każde na język żyjący z laty starzeje się. Jeszcze nie wszystkich podobno dzieł klassycznych poznano ducha, bo słowo nie daje rzeczy, nie pokazuje jéj wnętrza, ale tylko piętno; z tąd błędy, z tąd różne mniemania o jednéj rzeczy, gdyż ją nie każdy jednakowo poznaje, chociaż znak ten sam ma przed oczyma. Kto tylko dwóch języków posiada wiadomość, łatwo się przekona, że w wyrazach jednego i drugiego nie zawsze wierny rodowód myśli; przystósowanie słów jednego często ukrywa myśli drugiego. Niemała różnica zachodzi w wyrażeniach przenośnych: nowoczesny język jest dojrzały, klassyczny kwitnący. Trudno więc starożytną krew gorącą w nasz flegmatyczny temperament przelać. Nareszcie pisarze historyi układają dzieła według swego oświécenia i czasu, w którym żyją, według miejsca, w którém się znajdują, dodają rozumowanie często stronne, podkładają myśli, o których się może nikomu nie śniło. Tak więc każdy pisząc historyję narodu greckiego i rzymskiego dla swego czasu i ludu, aby nie wziął błąd za prawdę, podstęp za otwartość, osobisty interes, za dobro powszechne, musi się udać do źródła nieskażonego.

Stanisławów dnia 6. maja 1841.

Eust. Prokopczyc.

HERBATA KAWA I TYTOŃ,

stały się obecnie spojnią trzech różnych części świata, któreby bez tych roślin niewiele jedne o drugich wiedziały. Chiny prawie tylko przez swą herbatę weszły w stosunki z Angliją. Tytoń przez trzysta lat był jedynym artykułem, za którym żeglarze nasi ku zachodniéj pół-kuli sterowali, a w Arabii nawet jeszcze podziś dzień tylko kawy szukamy. Oto są wprawdzie małe, ale potężne źródła związków narodowych. Odkrycie kawy przypada ku końcowi trzynastego wieku i podobnie jak wiele ważnych odkryć było skutkiem przypadku, z potrzeby przyswojone. Arab, nazwiskiem Szeik Omar, był od swoich ziomków ścigany. Tak on jako też jego rodzina uszli w góry prowincyi Jemen, gdzie im na wszelkiém zwyczajném pożywieniu zbywało. W pobliżu było drzewo kawowe; biédny tułacz z początku żuł jego ziarna, ale te były przytwarde, zaczął je więc gotować, napił się tego odwaru, a uczuwszy się na nowo pokrzepionym, uczynił później ten owoc panem świata. Kawa przy wszystkich swych zaletach, potrzebowała przeszło dwieście lat do utorowania sobie drogi. W właściwéj swéj ojczyźnie, równie jak prorok od familii swojéj, była wzgardzoną. Sąsiedni mieszkańcy Egiptu i Turcy dopiéro w trzysta lat po odkryciu pić ją zaczęli. Wtedy wszedł w modę także tytoń, którego nadużycie do pocztu nałogów naszych nowy artykuł dodało. Jestto zresztą uderzającym dowodem zepsucia natury ludzkiéj, że podczas gdy kawa, ten przyjemny i posilny napój, czterysta lat potrzebował do upowszechnienia się w Europie, a ziemniaki, ta pożywna roślina w wielu krajach stałego lądu, dopiéro teraz uprawianą być zaczyna; tytoń już w pięciu lub sześciu latach tak się był upowszechnił, iż okręty nastarczyć go nie mogły. Palić fajkę, jest teraz ulubioną zabawą tak dzikiéj jako też ucywilizowanéj półkuli, i napełnia powietrze europejskie nieprzyjemnym wyziewem: Hiszpan pali cygaro, jak mówi dla gorąca; Holender dla zimna; Francuz dla tego, że nic innego do czynienia nié ma; Niemiec, że nic innego czynić nie chce; Anglik utrzymuje, że tytoń z Hawanny jest *most gentlemanlike;* dziennik ***Blackwoods magazine*** utrzymuje, że ten zwyczaj z natury swojéj jest najniedorzeczniejszy i najobrzydliwszy w świecie! ***(Blackwoods-Magazine.)***

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 22. i obejmuje: 1) Zasady służące do ułożenia systematu polowego. (Ciąg dalszy.) 2) O chodowaniu jedwabników. 3) Przestroga dla właścicieli pszczolników. 4) O szkodliwości zroszonej plewy pszennéj. 5) Wiadomości czasowe: Łatwy i niezawodny sposób uwolnienia pokojów od much i t. d.

Ner. 10. *Dziennika mód paryskich*, wydawanego przez Tomasza Kulczyckiego, zawiera prócz mód, następujące artykuły: 1) Wdowy, z obrazu Francuzów. 2) Wiérsz na śmierć Ernesta D*. 3) Pączek różay. (Dokończenie). 4) Teatr. 5) Rozmaitość.

Z Warszawy. Zapowiedzianych od dawna *Poezyj* Brunona br. Kicińskiego wyszły 4 tomy, w których oprócz poezyj Piusa, ojca autora, ze znaczniejszych mieszczą się: Poema *Kobiety*, w trzech pieśniach, *Mieszkanie wiejskie*, poezyje myśliwskie, dumy, śpiewy, ballady, sielanki, powieści, przytém *Myśliwy*, komedyjo-opera, wreszcie *Kroma* z Ossyjana i inne przekłady tak z francuzkich jakoteż niemieckich poetów. Zdaje się, że z niektóremi płodami nie w czasie już autor wystąpił.—

Wyjdzie tu przekład sławnego romansu Ticka; *Wittoryja Accorombona*, który prawie już na wszystkie języki europejskie jest przełożony. — Także *Bajki* Stanisława Jachowicza w trzech tomach przygotowane są do druku. Będzie to (co rzadkiem u nas zjawiskiem) szóste wydanie tego ulubionego bajkopisarza.

J. Przecławski, wydawca i redaktor polskiéj gazety, p. t. *Tygodnik Petersburski*, umieścił z podpisem swoim artykuł o Kraszewskim, w *Pszczole północnéj* z dnia 1go maja, gdzie oddając zasłużone pochwały temu pisarzowi, powiada: że *Historyja bladéj dziewczyny z pod Ostréj Bramy w Wilnie i Witolorauda*, wkrótce wyjdą przetłumaczone na język ruski; że ten ostatni poemat w przeciągu dziesięciu dni napisany został; że inne powieści Kraszewski w ciągu doby kończy; że jest on przeznaczony do tego, aby rozpowszechnił wszystkie nauk gałęzie i t. d. i t. d. Artykuł ten nosi napis: „Czynność ogólnej literatury sławiańskiéj.« (*Diejatielnost wsieobszczej słowiańskoj literatury*).

U Günthera w Lesznie wyszedł trzeci zeszyt Jana Długosza *Dziejów polskich*, przełożonych przez Gustawa Bornemana. — W Poznaniu piérwszy zeszyt *Starożytności* Szafarzyka, przełożonych przez Bonkowskiego. — Drukuje się dziełko jenerała Kosińskiego: *Rzymianie w Grecyi*.

Słychać w Kijowie o mającém tam wychodzić piśmie: *Słowiańsko-ruskie starożytności*. Daj Boże, by się, jak już nieraz, na pogłosce nie skończyło.

Gołębiowskiego dzieło: *Ubiory polskie*, przełożone jest na język niemiecki.

W pismie literackiém wychodzącém w języku czeskim *Kwety*, jest opis życia i prac naukowych Wojciecha Bogusławskiego, wielce zasłużonego dyrektora teatru i artysty dramatycznego.

W Aragonii, w mieście Hueska, pokazują jeszcze po-dziś dzień katedrę, na któréj niegdyś ponticki Piłat prawo wykładał.

Ludność chrześcijańska w Damaszku. Podług obliczenia, które konzul francuzki pod względem chrześcijańskiéj ludności i obrządku przedsięwziął w Damaszku, zawiérało toż miasto syryjskie z dniem 1go marca 1841 roku: 5795 osob grecko-katolickiego obrządku, 20 cerkwi, 6 monasterów, 31 mnichów i 7 świeckich księży; 1043 osob syryjsko-katolickiego obrządku, 6 kościołów i 7 świeckich księży; 1076 Syryjczyków i Greków łacińskiego obrządku, 5 kościołów, 2 kaplic, 10 klasztorów, 20 świeckich księży i 57 zakonników; a zatém w ogóle 7,914 katolików, 31 kościołów, 2 kaplic, 16 klasztorów, 88 mnichów i 34 świeckich księży.

Przepych w Anglii wzmaga się nadzwyczajnie. Złotem haftowane noszą teraz chustki do nosa. Nieraz zdarza się widzieć takąż chustkę, która 100 funtów szterl. (1000 złr. m. k.) kosztuje.

Szparagi (*Asparagus officinalis*) są po większéj części ulubioną potrawą. Miękkie, soczyste jądro i zapach aromatyczny sprawiają, że potrawa ta jest bardzo przyjemna. Z tem wszystkiém mają one takie własności, przez które nie dla wszystkich ludzi do pożywienia są przydatne. Najprzód ostrzedz wypada, że szparagi nadzwyczajnie wzdymają. Częstokroć nie dostrzegamy tych skutków, ponieważ wzdęcie zwykle aż po pięciu lub sześciu godzinach następuje. Dla tego osoby cierpiące na niestrawność żołądka, powinny je bardzo miernie lub wcale nie używać. Pożywania ich wystrzegać się mają także rekonwalescenci, to jest osoby, które długą, uporczywą wytrzymały chorobę. Atoli szparagi mają w sobie także lekarską siłę i w wielu przypadkach jako domowe lekarstwo użyte być mogą. Pędzą one najszczególniéj urynę, skuteczne są także na rozmiękczenie i wypędzenie kamienia.

Wojskowa muzyka w Konstantynopolu. Giuseppe Donizetti, brat znanego kompozytora oper: *Anna Bolena*, *Elisir d'amore* i t. d., jest założycielem wojskowej muzyki w Stambule. Urodzony w Bergamo, wstąpił jeszcze za młodu jako hoboista w służbę króla sardyńskiego, w tymże samym charakterze, gdy Piemont w francuzką prowincyję zamieniono, zostawał w armii włoskiéj, towarzyszył Napoleonowi na wygnaniu i został późniéj kapelmistrzem muzyki brygady Monferato. Wezwany roku 1829, popłynął z Genui do Konstantynopola, dla objęcia tamże naczelnego kierunku nad wszystkiemi muzycznémi bandami. Po wielu trudach i mozołach powiodło się mu nareszcie jako prawdziwemu reformatorowi, dziwnych rzeczy dokazać, to jest: dzikich Arabów w biegłych i zręcznych muzyków zamienić. Banda muzyczna cesarskiéj gwardyi Bortangi, pod bezpośrednim kierunkiem Donizettego jedna z najlepszych, złożona jest z młodych ludzi najznaczniejszych familij, mundur jéj lśni się od złota, i pobiéra ona wielką płacę; każdego dnia pod wieczór grywa pod oknami Sułtana z taką precyzyją, iżby każdemu europejskiemu towarzystwu muzycznemu zaszczyt przyniosła. Giuseppe Donizetti zaszczycony jest orderem *Turrah*, uzbiérał sobie znaczny majątek, jest przytém poważany i prowadzi szczęśliwe życie w swojéj nowéj ojczyźnie.

Ryby z chmurą spadłe. Pewna wiary-godna osoba donosi w liście pisanym z miasta Buchen do Manhajmu pod dniem 5tym maja co następuje: »Dziś o godzinie szóstéj z-rana, wydarzyło się tu osobliwsze zjawisko natury. W temperaturze mającéj 15 stopni ciepła, spadła w grubych kroplach chmura a z nią zleciało 14 ryb do obszérnego kamieniołomu kamieniarza Mangera. Ryby te spadły częścią na płyty, częścią na głowy robotników. Kilka z nich jeszcze żyło, inne mniéj więcéj zdruzgotały się na kamieniach. Z tych mniéj uszkodzonych posyłam razem z tym listem do pana profesora K. trzy ryby, dla wywiedzenia się, do którego gatunku takowe należą i jakim sposobem zdarzenie to dokładniéj wytłomaczyć można. Kamieniołom Mangera leży na wzgórzu, a o sto kroków od niego płynie rzéczka młyńska, w któréj bardzo rzadko tylko zarybek pstrągów się pojawi, jednakże są one nierównie mniejsze, niż ryby, które posyłam; zresztą w całéj okolicy nie ma rybnego stawu. Niektóre z tych ryb, są jeszcze większe niż te, które posyłam. — Zdarzenie to jest zupełnie prawdziwe i na żądanie z wszelkiemi szczegółami potwierdzone być może.« — Przesłane do Manhajmu i w naturalno-historycznem muzeum złożone trzy ryby, należą do gatunku 4 do 5 cali dużych kiełbiów (*gobio fluviatilis*, *cyprinus gobio*.) Nadzwyczajny wypadek ten inaczej wytłumaczyć się nie da, jak tylko, że te ryby, jako świeżą zdobycz zapewne żarłoczna czapla (*ardea cereani*) wyrzuciła. Dostrzeżono bowiem, że połknięte przez czaplę ryby w wolu jéj żyć mogą, a więc być może, że czapla w wolu swojém drobne ryby jako żér dla swych młodych przyniosła. Przytém i na to wzgląd mieć należy, że ptak ten bardzo się burzy obawia i każdą razą podczas uderzenia piorunu wielką bojaźń okazuje.

Zgubny wynalazek. W Anglii pojawił się znowu wynalazek, który według wszelkiego prawdopodobieństwa na prowadzenie wojny wielki wpływ wywrze. Spuszczono na morze statek naładowany kilką tysiącami funtów, mający 23 stóp długości a 7 szérokości. Nie było w nim żadnego rodzaju palnego materyjału, a jednak statek nagle w tysiączne kawałki się roztrzaskał.

Wybuchowi temu przypatrywało się wielu oficerów od marynarki; wynalazca tego zgubnego środka zapewnia, iż ładunkiem, który jeden muł na sobie udźwignie, największe twierdze europejskie w powietrze wysadzi; lecz tajemnica dotychczas tylko jemu samemu jest wiadoma. Cała machina, którą okręt wysadził w powietrze, tylko 18 funtów waży. (Miałożby to być śrébro piorunujące?)

Tomasz Fuller. O czt́ery mil od Aleksandryi w Wirginii żył przed kilkoma laty Murzyn, nazwiskiem Tomasz Fuller, który należał do pani Elżbiety Kox i miał wtedy lat przeszło siedmdziesiąt. Człowiek ten był do zadziwienia biegłym w rachunkach. Rodem z Afryki, nie umiał czytać ani pisać. Dwaj panowie odbywając podróż po Pensylwanii, gdzie Fuller przebywał, usłyszawszy o téj osobliwszéj jego zdatności, przywołali go do siebie, a Fuller rozwiązał im następujące zapytania: Najpiérw' na zagadnienie: »Ile sekund ma półtora roku?« odrzekł niemal w dwóch minutach, »47,304,000.« Powtóre, na pytanie: »Ile sekund żył człowiek mający lat 70, dni 17 i godzin 12?« odrzekł w półtoréj minuty: »2,210,500,8000.« Jeden z tych panów, który osobno liczył na papiérze, zarzucił mu, iż summa, nie zupełnie dochodzi téj wielkości, jaką wymienił; na co Murzyn odrzekł: »Idę o zakład, żeś pan o przestępnych latach zapomniał.« Gdy cudzoziemiec dodał do swojej summy sekundy lat przestępnych, okazało się, że Murzyn doskonale obliczył. Potrzecie, zadano mu następujące zapytanie: »Gdyby jaki włościanin miał 6 macior, z którychby każda w pierwszym roku sześcioro prosiąt miała, i gdyby te znowu na ten sam sposób się pomnażały; ile świń miałby włościanin ten w ośmiu latach, przypuściwszy, iżby żadnéj nie stracił?« W dziesięciu minutach odrzekł Murzyn: »34,588,806«; że do tego wyrachowania potrzebował nierównie dłuższego czasu, pochodziło z tąd, ponieważ z początku nie zrozumiał dokładnie zapytania. — W obecności dwóch innych panów mnożył w głowie szereg dziewięciu liczb przez 9, i opowiadał o początkach swojej nauki, że najprzód nauczył się liczyć do dziesięciu, a gdy doszedł do stu, sądził, że już jest bardzo biegłym rachmistrzem! Potém zaczął liczyc włosy u ogona krowy, których 1872 naliczył, a gdy się to powiodło, przeliczył cały korzec lnianego siemienia ziarnko po ziarnku. Od tych ćwiczeń zaczął daléj wyrachowywać z jak największą ścisłością, ile trzeba dachówek na pokrycie domu pewnéj przypuszczonéj wielkości, następnie ile kołów i pręcia do ogrodzenia jakiego wytkniętego kawałka gruntu i jak wiele ziarn, ażeby go zasiać pszenicą. Nabywszy téj wprawy był dla swego państwa w wielorakim względzie użyteczny. Opowiadając wypadki swego życia, nadmienił, iż go pamięć opuszcza. Miał już włos siwy, w majętności swego państwa trudnił się całe życie ciężką pracą, jakoż widać było, że już był wiekiem pochylony. Wspominał z wielkiem szacunkiem o swoich panach i uwielbiał ich najszczególniéj z tego powodu, że go nigdy sprzedać nie chcieli, chociaż im znaczną kwotę dawano. Jeden z towarzystwa uczynił w jego obecności uwagę, iż wielka szkoda, że stosownie do swych talentów przyzwoitego wychowania nie otrzymał. »Nie żałuję tego bynajmniéj, mój panie, i owszém kontent jestem, żem się nie uczył, bom widział wielu uczonych głupców.«

Przebieg wyrachowany. Pewien młody człowiek wystąpiwszy z wojskowéj szkoły dla zaciągnienia się jako podporucznik do jednego z pułków afrykańskich, nim zabierze znajomość z Kabylami, zamyślił kilka tygodni zabawić w Paryżu, który dla wszystkich młodych Francuzów ma wiele powabu. Mieszkał u swojéj ciotki, u któréj wiele znaczył. Pewnego dnia prowadził ją pod rękę do *Théâtre français*. Było ostatni występ panny Mars, a w przedsionkach teatru wielki natłok. Jacyś dwaj porządnie ubrani panowie z znakiem orderu legii honorowéj, przechodząc koło damy, potrącili ją tak mocno, iż ta nie mogąc się wstrzymać, na głos skrzyknęła. Podporucznik spłonął gniewem. »Czy wpanowie sądzicie, żeście w szynkowni?« zapytał nieznajomych.— »Bezwstydny!« odrzekł z nich jeden. Podporucznik wzniósł rękę, ale ją silnie wstrzymał drugi towarzysz nieznajomego. »Nie jest tu miejsce rozprawiać się w ten sposób«, rzekł, »jutro nauczę wpana przyzwoitszego zachowania się; oto jest mój adres.« To rzekłszy dał mu bilet.—»Ja wpanu adresu dać nie mogę, gdyż tylko ośm dni zabawię w Paryżu; ale wiédz o tem, iż mieszkam u pani R. przy ulicy *Laffitte*.«—Pani R. nie spała noc całą; zdawało się jéj, że już widzi szpadą przeszytego siostrzeńca, jednakże uznała sama konieczność pojedynku. Nazajutrz podporucznik najmuje fiakra i siada do powozu. Na adresie jest napis: Pan Gary przy ulicy Sgo Ludwika Ner. 48.—Jedzie.—Lecz przy ulicy Sgo Ludwika nie znajduje żadnego pana Gary. — »Jestże jeszcze jaka inna ulica Sgo Ludwika w Paryżu?« zapytał z gniewem woźnicy.—»I owszém niedaleko *Palais Royal*.« — »Jedź więc czémprędzéj, mniejsza, że jeden frank więcéj zapłacę.« — Po trzech kwadransach zatrzymuje się fiakier na drugiéj ulicy Sgo Ludwika. Ale tam nié ma żadnego domu z liczbą 48. — »Aha, właśnie wpada mi na myśl«, rzecze woźnica, »pan zapewne chcesz jechać w ulicę Sgo Ludwika w *Marais*.«—»Jedźże co tylko konie wyskoczyć mogą.« — Ale i tam nikt nie znał pana Gary. — »Przeciwnik mój obawia się zapewne pojedynku«, pomyślił sobie podporucznik; »lecz nie daj mu Boże dostać się drugi raz w moje ręce.« Podczas gdy oficer tym sposobem jeździł po całym Paryżu, pewien pan w mundurze zgłasza się do pani R., rzecze z uroczystą miną: »Siostrzeniec jéj...«—»O nieba, zapewne poległ w pojedynku, a ja przyczyną jego śmierci!...« —»Uspokój się pani, siostrzeniec twój żyje, lecz przeciwnik jego, mój zacny przyjaciel, właśnie skonał na moich rękach. Obowiązkiem moim jest teraz, siostrzeńcowi pani dopomódz do ucieczki... Wiadomo, jak surową karę wyznaczono w tych czasach na pojedynki. Pan podporucznik schroni się na kilka miesięcy za granicę. Radziłem mu jechać do Londynu, a on na to przystał. W domu pani pokazać się nie może, bo policyja zapewne już została zawiadomioną o tym nieszczęśliwym wypadku, musi jak najspieszniéj wyjechać z Paryża. Ale nié ma pieniędzy i prosi pani, abyś mu cokolwiek na podróż dała.« — »Biedny Frańciszku! O gdybym cię choć raz jeszcze zobaczyć mogła!« — »Nie podobna; ajenci policyi, odkryliby jego schronienie.« — Pani R. wręczywszy kapitanowi 2,000 franków prosiła, aby się kłaniał siostrzeńcowi. — Po upływie godziny, wchodzi wesoły i wygłodniały podoficer do pokoju ciotki.— »Nieszczęśliwy! tož koniecznie chcesz, aby cię uwięziono?«—»Mnie uwięziono? Cóżto ja zawiniłem?«—Z zadziwieniem z obojéj strony, wyjaśnia się cały wypadek. Byłato sprawka dwóch przebiegłych oszustów, i zdaje się, że to oni mieli powód uciekać do Londynu; gdyż ich dotąd nie wyśledzono.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Frańciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.